



W tym numerze:

Chronologia dziejów	1
Stary Książ i ostatni turniej rycerski na Śląsku cz.II	2
Kronika tragicznych wypadków Młynówce, Kalkbruch...	5

Nr 4 (257) kwiecień 2019

Chronologia dziejów

21 marca, w Urzędzie Stanu Cywilnego, został uruchomiony terminal płatniczy. Wszystkich opłat skarbowych za czynności z zakresu działania Urzędu Stanu Cywilnego można dokonywać kartą płatniczą.

27 marca w Dolnośląskim Urzędzie Wojewódzkim we Wrocławiu, Wojewoda Dolnośląski Paweł Hreniak wręczał odznaczenia państwowe, nadane mieszkańcom Dolnego Śląska przez Prezydenta RP, Premiera RP oraz Radę Ministrów.

Wśród zasłużonych, odznakę honorową za zasługi dla samorządu terytorialnego przyznają przez Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji Joachima Brudzińskiego otrzymała Aleksandra Szymeczka, kierowniczka Urzędu Stanu Cywilnego.

W ostatnich dniach marca, Miejski Ośrodek Zdrowia zakupił nowe wyposażenie do poradni okulistycznej. Do dyspozycji pacjentów oddano urządzenie do optycznej, koherentnej tomografii oka tzw. OCT.

Do tej pory pacjenci musieli korzystać z badań w szpitalu „Latawiec”, oczekując w długich kolejkach. Sprzęt został zakupiony z środków własnych przychodni. Koszt to niecałe 80 000 zł.

W kultowym teleturnieju „Jeden z dziesięciu” wystąpił świebodzićzanin, Pan Paweł Kuska i promował nasze miasto pierwszorzędnie, bo pierwszy i drugi etap zakończył z kompletem szans na koncie, dzięki czemu dostał się do rundy finałowej. Tam, szczęście bardziej sprzyjało jego rywalom, ale i tak Panu Pawłowi należy się ogromny szacunek za wiedzę.



(informacja i zdjęcie z FB „Puls Świebodzic”)

8 kwietnia w całej Polsce rozpoczął się strajk nauczycieli. Na terenie naszego miasta w proteście udział wzięli nauczyciele z następujących publicznych placówek oświatowych oraz ze szkół powiatowych:

Publiczne Gimnazjum nr 1; Publiczna Szkoła Podstawowa nr 2; Publiczna Szkoła Podstawowa nr 3; Publiczna Szkoła Podstawowa nr 4; Publiczna Szkoła Podstawowa Integracyjna; Publiczne Przedszkole nr 2; Liceum Ogólnokształcące; Zespół Szkół Specjalnych; Zespół Szkół im. Stanisława Prosińskiego.

W strajku nie wzięły udziału dwie gminne placówki oświatowe, w których nie ma związków zawodowych, czyli Publiczne Przedszkole nr 3 oraz Publiczna Szkoła Podstawowa nr 1.

Strażnicy miejscy 5 kwietnia, w godzinach rannych, na ul. Aleje Lipowe, podjęli nietypową interwencję, dotyczącą dzikiego zwierzęcia, bobra. Wspólnie z pracownikami ZGK odłowili go i odtransportowali na teren zbiornika wodnego w Dobromierzu.

W parafii pw. Matki Boskiej Królowej Polski wierni doczekali się organów z prawdziwego zdarzenia. Technologia „physis”, zastosowana w zakupionym instrumencie, jest nowatorska. Ten niedrogi model daje duże możliwości muzykowi.

- Opracowane przez firmę piszczałki pozwalają na wirtualne przeprowadzenie procesu przeniesienia wydobytego dźwięku. Mamy tu 35 głosów, a za nimi kilkaset alternatywnych, tzn. za każdym głosem jest 20-30 innych. Każdy z nich możemy w dodatku edytować i zmieniać jego parametry: zadęcie, atak, głośność, itp. – wyjaśnia Leszek Osiak z firmy Viscount.

Pan Wiesław Sołek (organista), dodaje, że będzie się musiał jeszcze długo uczyć obsługiwać nabyty przez parafię sprzęt.

(informacja z „Gościa Niedzielnego”)

Wiadomości z Zamku Książ

27 marca (środa) o godzinie 17.00 w ramach cyklu „O historii na żywo” wysłuchaliśmy bardzo interesującego, wspaniale poprowadzonego wykładu przez Panią Magdalенę Woch (kierującą Działem Turystyki i Kultury w Zamku Książ), „Być kobietą w zamku Książ”, który odbył się w Krzywej Sali, na drugim piętrze.

Poznaliśmy niezwykle losy ośmiu kobiet, których portrety przedstawiła Pani Magdalena: Anny Swidnickiej, cesarzowej niemieckiej, urodzonej w zamku Książ, Agnieszki Habsburżanki, żony ostatniego Piasta świdnicko – jaworskiego, panującego na zamku, Ilse von Parchwitz – ostatniej przedstawicielki Piastów w Książu, Eufemii von Hochberg, Elizy Radziwiłłówny, która gościła w zamku Hochbergow, księżnej Daisy von Pless, jej pokojówki – Marthy Kozyry i Lidy Parowej – aktorki czeskiej.

Życie ich zostało przedstawione przez Panią Magdalенę w sposób nadzwyczaj plastyczny, z doskonałą znajomością tematu, podaniem wielu faktów historycznych i dat. Wykład poprowadzony z ogromnym zaangażowaniem emocjonalnym sprawił, że każda, spośród przedstawionych postaci, pogłębionych psychologicznie, wydała się żywa i bliska słuchaczom.

Dziękujemy za wspaniałą lekcję historii!

M.J.P.

8 kwietnia, o godzinie 17.00 odbyło się kolejne spotkanie w ramach cyklu „O historii na żywo”. Tym razem Pani Barbara Borkowy (historyk sztuki, pisarka i tłumaczka) przedstawiła interesujący temat Księżna Daisy von Pless w ilustrowanej prasie angielskiej. Jego mottem mogą być słowa autorki: „Za życia księżnej Daisy von Pless, fotografia weszła w trwające do dzisiaj szczęśliwe małżeństwo z prasą. Jako historyk fotografii i historyk życia księżnej [...] zauważyłam z radością, że analiza tego fenomenu może być świetnie przeprowadzona na przykładzie historii publikowania wizerunków Daisy.”

Pani Barbara Borkowy zaprezentowała wiele nieznanych do tej pory fotografii Daisy, objętych prawami autorskimi. Większość z nich ukazała się w angielskiej prasie. Pani Barbara, jako historyk sztuki, specjalizujący się w dziejach fotografii, przedstawiła wiele szczegółów natury technicznej, związanych z powstawaniem drzeworytów.

Prasa zainteresowała się księżną Daisy przed jej ślubem z księciem von Pless. W atelier Walery'ego powstały fotografie z okazji zaręczyn. W wykładzie pojawiło się wiele tytułów czasopism – min. „Tatler”, „Country Life”, „The Sketch”, „The Word & His Wife”, „The Daily Mirror”. W „The Gentle Women” ukazały się zdjęcia przedstawiające wnętrze zamku Książ.

Do 1914 roku fotografie Daisy pojawiały się bardzo często w prasie. W okresie wojny czytelnicy mogli poznać księżną w nowej roli – pielęgniarki. Dzięki tej prezentacji wizerunków – zobaczyliśmy jej postać w różnych etapach życiowych – w chwilach radosnych i dramatycznych: gdy była młodą i piękną dziewczyną, później dojrzałą kobietą i starszą schorowaną osobą.

Przeгляд ich zdaje się być ilustracją łacińskiej maksymy: „Transit gloria, iuventus, amor et omnia” (Przemija sława, młodość, miłość i wszystko).

M.J.P.

Opracowanie: Mateusz Mykityszyn

Stary Książ i ostatni turniej rycerski na Śląsku cz. II

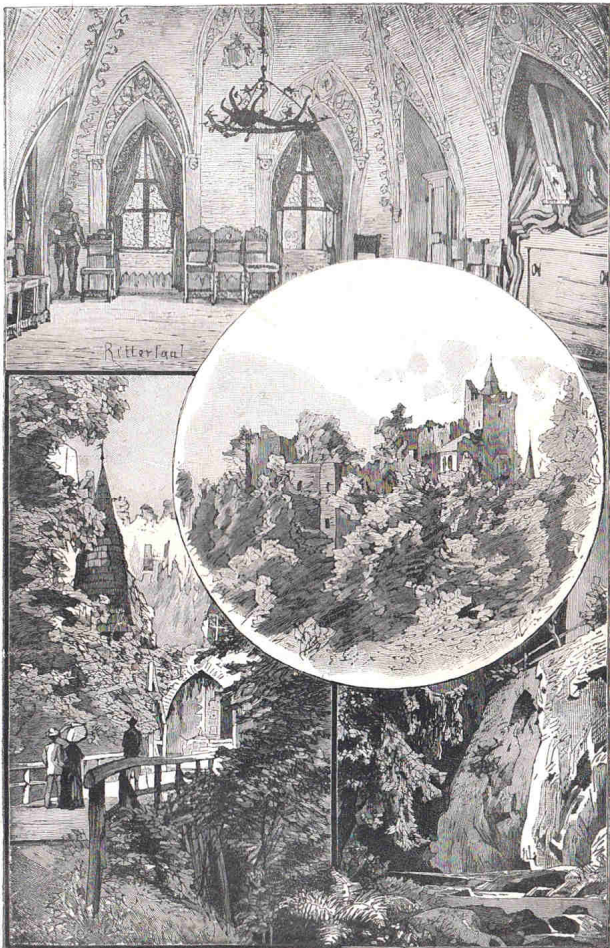
Drugą parę stanowił król Friedrich Wilhelm III i pani hrabina Hochberg. Towarzyszyła im duża liczba znakomitych dam i panów, którzy kierowani byli schodami do góry, a ich poddani zajęli miejsca niżej.

W tej gromadzie królowa była najpiękniejsza, najbardziej bezpretensjonalna, najgrzeczniejsza i także najweselsza. Pani pastorowa Meisner z Rozto-



ki na życzenie pani hrabiny Hochberg pomagała przy gościnie. Zanim zaczął się turniej, królowa odwróciła się i zobaczyła wśród widzów panią pastorową, pozdrowiła ją i skłoniła jej się tak przyjaźnie, że wszyscy, którzy to obserwowali, dziwili się, komu się to pozdrowienie należało.

Gdy hejnalista (na Burgfried) dojrzał pierwsze wozy, zatrąbił na „alarm”. Jak tylko goście zajęli miejsca, opadł most zwodzony i herold, w towarzystwie trębaczy, wyjechał na koniu z zamku, aby zbadać, kim są „przybyli obcy”. Potem wrócił na zamek i złożył meldunek chorążemu. Ten, w towarzystwie rycerzy, konno, podjechał przed królewski balkon i prosił w najserdeczniejszej mowie rycerskiej o łaskę, aby rycerze dla potwierdzenia swojej radości z okazji obecności ukochanej pary królewskiej mogli zrobić „Ringelstechen” (karuzel), czyli popisy we władaniu bronią oraz jeździectwie. Naturalnie słów nie



Alte Burg Fürstenstein

rozumiałam, ale widzę, jak królowa trzymając króla za rękę i pochylając się dała pozwolenie.

Teraz zwrócił się chorąży z krótką przemową do pary królewskiej, do rycerzy, do sędziów walki i do widzów. Potem rycerze – prowadzeni przez chorążego, który niósł królewski sztandar – rozpoczęli uroczysty pochód. Według starego zwyczaju chorąży osadził sztandar przed królewskim balkonem.”

Na środku był duży czworokątny plac, a po każdej jego stronie małe ogrodzenie, przez co utworzyły się cztery narożniki, które służyły do odkładania złamanych pik. W jednym znajdowały się piki zapasowe.

Rycerze musieli swoje zadanie wykonać częściowo piką, częściowo mieczem. Do tego ustawiono różne figury, a pośrodku stał herold otoczony trębaczami i doboszami, który musiał obserwować rycerzy. Podczas galopu należało starym zwyczajem i porządkiem z postaci kobiecej żgnąć piką wieńiec, z niedźwiedzia i syren – pierścien, w końcu figurze Murzyna obciąć mieczem głowę. Imprezie to-



warzyszyła muzyka na żywo i występy lokalnych chórów.

Najpierw rycerze przejechali konno z czterech stron świata na środek ogrodzonego placu. Wszyscy salutowali przed królewską parą – szybko z wyciągniętą piką jadąc wokół dziedzińca. Gdy gra się zakończyła, pojawił się znów herold i wskazał, kto był szczęśliwym rycerzem. Był to baron Czettritz z Schwarzwaldau. Myślę, że zdobył wszystkie 4 wianki”.

Zwycięzcami byli rycerze: Czettritz, Malzahn, Tschirski, Tempky. W nagrodę otrzymali z rąk królowej medale wybite z okazji turnieju z popiersiem pary królewskiej w tradycyjnym stroju i napisem Vorstenburg, den XIX August MDCCC. Ci czterej szczęśliwi rycerze podeszli do pary królewskiej. Baron Czettritz zgiął kolano i całował suknię królowej, która przyjaźnie ręką suknię odsunęła i prawą rękę do pocałunku podała i w tym samym momencie złoty medalion na łańcuchu zawiesiła. Maltzanowi zawiesiła złoty medal na czarnej wstędze, trzeciemu przypięła medal igłą, a czwartemu tylko podała rękę. Podczas tej sceny panowała wzruszająca uroczysta cisza.

Para królewska pozostała w starym zamku aż do zapadnięcia zmroku, podziwiając ruiny w ciepłym wieczornym oświetleniu i uczestnicząc w bankiecie. Pozostali goście po turnieju poszli za chorążym do zamku, gdzie na moście zwodzonym rycerze stali w szpalerze z uniesionymi w górę lancami.

Zakończeniem uroczystości był bal w zamku Książ w Sali Maksymiliana. Do tego oświetlono 3 piętra budynku z pięcioma rzędami okien, obydwie galerie wieży i park. Przedstawiało to wspaniały widok. Na balu pozostali też rycerze w starych kostiumach.

Młody leśniczy we wspaniałym uniformie, krewny siostrzenicy świebodzickiego lekarza, któremu się królowa podobała, konfabulował już przed tą zabawą, że zatańczy z królową. Starsi panowie wzięli mu to za złe, ale on powiedział, że jest to jednak możliwe. To powiedziawszy kuzyn ustawił się w kręgu, który tworzył się wokół tańczących.

Królowa szła z hrabią Hochbergiem pierwszy raz dookoła, potem z innymi panami – i rzeczywiście przysła także do leśniczego i też zrobiła z nim jedną rundę wokół sali. To szczęście zrobiło go zarozumiałym, że szczęścia zrobił się nie do użycia dla kręgu towarzystwa i odjechał wcześniej. Już nigdy o nim nie słyszałam”.

Na drugi dzień rano, w środę 20 sierpnia, królowa Luiza wyjechała do Andersach do kamieniołomów (skały Andersach-Weckelsdorf) i wróciła wieczorem na

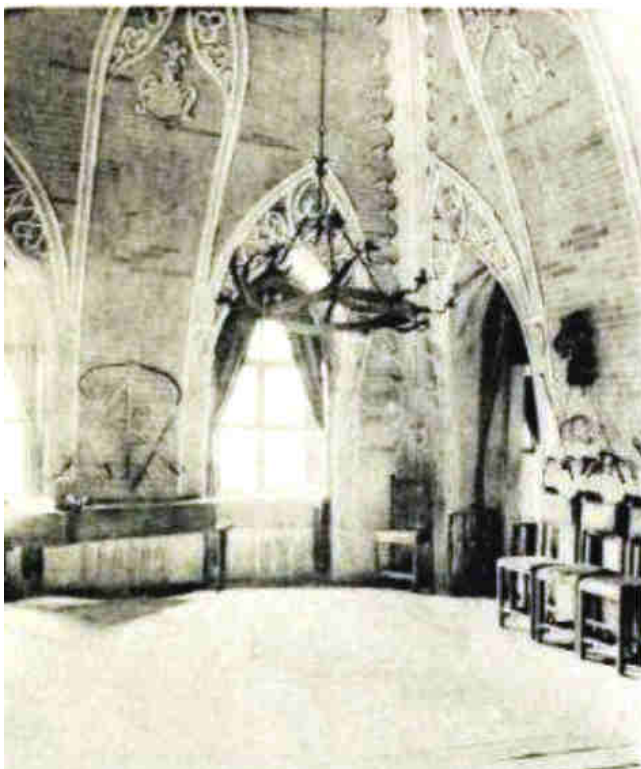


zamek w Książu. Kolejnego dnia królewska para kontynuowała swoją podróż do Kłodzka przez Świebodzice.

Jeszcze inna osoba opisała swe wspomnienia z turnieju – poeta ludowy Georg Gustaw Fülleborn. Jeden z jego wierszy (napisany gwara) był odczytany z okazji przybycia królowej, drugi - opisuje turniej rycerski. Ciekawą relację z przygotowań do turnieju zostawił natomiast jeden z jego honorowych gości, ambasador amerykański w Prusach, a późniejszy prezydent Stanów Zjednoczonych John Quincy Adams.

Niedziela, 17 sierpnia 1800 r.

„Po południu udaliśmy się do Furstenstein, siedziby hrabiego Hochberg, który ma bardzo duże posiadłości w tej części kraju i do którego w szczególności należy miasto Waldenburg. Siedziba znajduje się milę niemiecką od miasta, położoną w jednym z tych pięknych i romantycznych miejsc, które są dla nas tak przyjemne dla oka, ale wątpliwe że mogłeś o nich usłyszeć. Na szczycie wzgórza, w pobliżu pałacu, w którym obecnie mieszka hrabia, znajdują się ruiny starego zamku, który został częściowo przez niego odbudowany i który z tego powodu nie wygląda tak czcigodnie jak te w Kynast (Chojnik) i Laehnhaus (Wleń). To miejsce jest jednak tak niezwykle, że można je podziwiać w malowniczej scenerii, przez co zawsze jest odwiedzane przez nieznanomych jako jeden z głównych przedmiotów ciekawości tej prowincji. Obecnie jest podwójnie interesujące; pojutrze królowa ma przybyć do Furstenstein, gdzie ma zamiar spędzić kilka nocy: na jej przyjęcie książę przygotowuje rozrywkę dostosowaną do charakteru jego starożytnego zamku. Na tym samym wzgórzu i tuż poniżej mostu zwodzonego nad fosą,



która wciąż otacza budynek, ziemia jest odmierzona i zamknięta, ma odbywać się huczny turniej na cześć Królowej. Szesnastu rycerzy, wszyscy w stroju z czasów feudalnych, mają wyłonić się zza ścian starego zamku, by spotkać się z Królową po jej podejściu i odprowadzić ją do miejsca, gdzie odbędą się szranki, a zwłaszcza jazda konna : wieczór zamykać będzie bal maskowy. Tego popołudnia odbyła się próba generalna całej ceremonii; a ponieważ było to dla nas konieczne, żebyśmy mogli zobaczyć potyczki we wtorek i by złożyć hołd wcześniej hrabiemu i hrabinie, jednocześnie skorzystaliśmy z okazji, aby zobaczyć ten pokaz, gdzie mieliśmy, niewątpliwie, o wiele lepszy widok, niż będziemy mieli wśród ogromnych tłumów ludzi, którzy będą się ekscytować się już zasadniczym turniejem. Hrabia i hrabina traktowali nas z uprzejmością godną prawdziwych czasów rycerskości.

J.Q.Adams "Letters on Silesia - written during a tour through that country", Londyn, 1804

Cała uroczystość kosztowała pana na Książu 40 tys. Talarów i zdobyła uwagę nie tylko na Śląsku, ale i w całych Prusach. Okazało się też, że było to ostatnie tego typu wydarzenie w historii naszej ziemi.

Turnieje rycerskie były dla średniowiecznego rycerstwa jedyną okazją, w czasie pokoju, aby sprawdzić swoje umiejętności i zyskać sławę. Niestety te zawody przynosił czasami więcej ofiar niż prawdziwe wojny. Tradycja ich organizacji sięga XI-wiecznej Flandrii, gdzie pierwsze takie zmagania miał zorganizować Geoffroy de Preully w 1066 r. W XII w. rozgrywki rycerskie notowano w krajach niemieckich, a od końca XIII w. moda turniejowa oparła się już całą Europę.

Oficjalnym organizatorem turnieju był zazwyczaj monarcha. Od strony technicznej wszystkie sprawy załatwiał z kolei herold, który ustalał reguły, zapraszał gości, a potem nadzorował cały przebieg zawodów. Na przełomie XIII i XIV w. turnieje funkcjonowały jako rozbudowane wydarzenia. Obok zmagania rycerskich pojawiały się jarmarki. Ponadto goście przed walką oglądali broń, chorągwie i herby przybyłego rycerstwa. Udział w takim widowisku był nie lada zaszczytem. Do turnieju dopuszczano jedynie rycerzy „bez skazy i zmayı”. Dla nich w czasie, gdy nie toczono wojen była to znakomita forma ćwiczeń, ale też możliwość zdobycia sławy.

Na ziemiach polskich pierwszy turniej rycerski zorganizował w połowie XIII w. nie cieszący się zbyt dobrą sławą książę wrocławski Bolesław Rogatka. Wśród Piastów śląskich największą turniejową sławę zyskał jednak Henryk IV Probus. Turnieje zorganizował podczas słynnego zjazdu monarchów w 1364 r. również król Kazimierz Wielki.

Korzystałem z bloga Bronisławy Jeske-Cybulskiej daisyofpless.wordpress.com, Kroniki Miasta Świebodzic oraz informacji i ikonografii z portalu dolny-slask.org.pl

Maria Palichleb

Kronika tragicznych wypadków w Młynówce, Kalkbruch, rzece Pełcznicy... cz. I

Topografia miasta od wieków wiązała się z pewnymi zagrożeniami. Położenie grodu nad Pełcznicą było dobrodziejstwem, bo mieszkańcy mogli czerpać wodę z rzeki, lokalizować w jej pobliżu zakłady przemysłowe i młyny. Z drugiej strony stawało się ono przekleństwem, stwarzając niebezpieczeństwo dla życia i mienia, gdy miasto i okolice nawiedzały powodzie.

Należy jednak przyznać, że koryto Pełcznicy, w warunkach ustabilizowanej aury, miało szczególne walory krajobrazowe. Dlatego w XIX wieku, utworzono wzdłuż jej brzegu Promenadę – ulubione miejsce spacerów dawnych mieszkańców.

Oprócz tego, w obrębie murów, później poza nimi znajdowały się stawy. Od chwili, gdy w mieście zaczął funkcjonować młyn – utworzono odgałęzienie rzeki, Młynówkę, zasilającą koło młyńskie.

Ponadto, w XIX wieku, po zalaniu kopalni wapnia, powstał głęboki zbiornik, nazywany Kalkbruch, a później centrum rekreacji wodnej – Kąpielisko Wilhelma.

Woda jest niezbędnym elementem w egzystencji człowieka, ale jednocześnie niesie wiele zagrożeń.

Kronikarze zanotowali tragiczne wydarzenia, jakie miały miejsce w nurtach Pełcznicy, Młynówki, stawów czy Wihelmsbad. Woda ciągle domagała się nowych ofiar, które ginęły w nieszczęśliwych wypadkach lub w wyniku przemyślanej dramatycznej decyzji popełniały samobójstwo.

Jeden ze starszych wpisów w Kronice Miasta pojawił się w 1785 roku – jest o dość obszerna relacja z tragicznego wydarzenia: „20 czerwca w poniedziałek, jechał do Książa wójt Heinzel z Pełcznicy przez tak zwany Most Cesarski (teraz - Hornigrücke – Most Rogowy) przy bardzo wezbranej rzece, wozem zaprzęgniętym w 4 konie. W zaprzęgu miał jednego młodego konia, który bał się huku wezbranej rzeki i odmawiał posłuszeństwa. Woźnica wsiadł na konia i tym sposobem chciał przeprowadzić zaprzęg na drugą stronę mostu. W środku przeprawy został porwany wraz z końmi i wozem przez falę i wir wciągnął go gwałtownie pod wodę. Aż do młyna średniego siedział jeszcze na płynącym koniu i wołał o pomoc. Której mu jednak, mimo najlepszych chęci, nikt nie mógł udzielić; cały czas trzymał w ręku cugle. Kiedy jednak z wozem i końmi spadł przy młynie średnim z jazu, nikt go już więcej w nurcie rzeki nie widział. Woda wyrzuciła na brzeg jego ciało i martwe konie przy pełcznickim kościele, stojącym na granicy wsi Ciernie, a woźnica nadal trzymał w ręku cugle”. (s.59) Relacja ta świadczy o tym, że wójt Heinzel, mimo dramatycznej walki, jaką stoczył z szalejącym żywiołem, przegrał ją, płacąc najwyż-

szą cenę. Dzielił nas od tego wydarzenia 233 lata, ale nadal może ono budzić grozę, podobnie jak wtedy...

J. E. F. Würffel odnotował w 1793 roku: „7 czerwca około godziny 5.00 po południu, siedmioletnia córka trykociarza pończoszника Johanna Gottloba Rudolpha – Rosina Karolina, uległa nieszczęśliwemu wypadkowi przy Pełcznickiej Ścieżce Szynków wpadła do bardzo wezbranej rzeki. Woda niosła ją 180 kroków w dół rzeki, aż do Ogrodowej Kładki, gdzie pracujący majster ciesielski Reichelt z wielkim wysiłkiem wyłowił ją z rzeki. Udzielenie szybkiej pomocy pozwoliło dziewczynkę przywrócić do życia.” (s. 63)

To najstarszy, znany nam, dramatyczny opis wydarzenia, na szczęście, z optymistycznym zakończeniem.

Jedenaście lat później, w 1804 roku, w czerwcu, w Pełcznicy, rzeka wystąpiła z koryta rzeki „[...] 13 – letnia dziewczynka przez nieostrożność, wpadła do wezbranej wody, ponosząc w niej śmierć” (s.85). To dziecko miało mniej szczęścia.

W 1833 roku „8 lutego wpadł do Młynówki i utonął właściciel podmiejskich gruntów dawnych młynarzy miejskich, Ulbrich. Wypadek zdarzył się w pobliżu jego domu”. (s. 88)

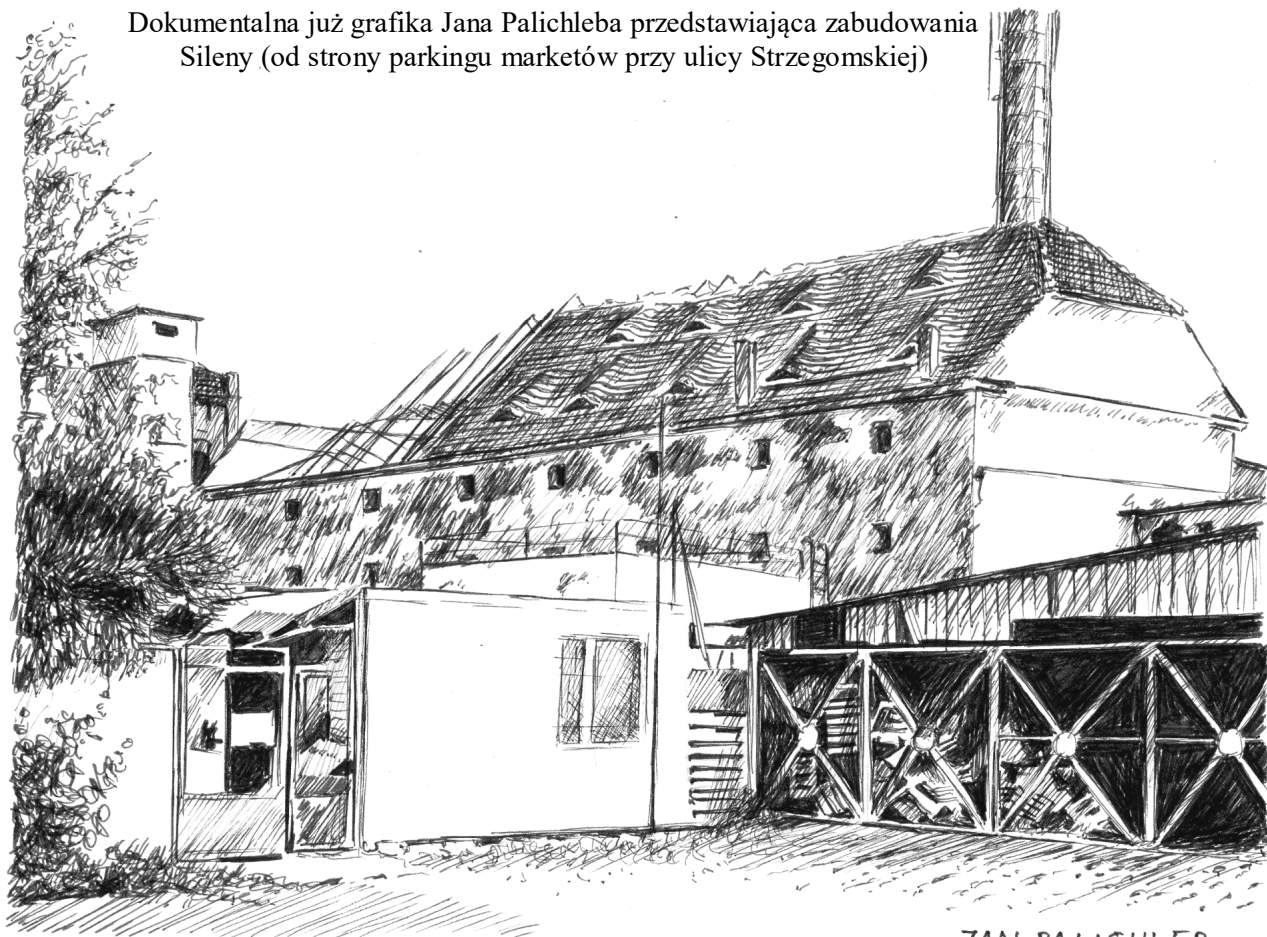
Musiało to mieć miejsce na odcinku od obecnej ulicy Wiejskiej do Piaskowej (bo taki bieg miało koryto odnogi rzeki). W zimowej scenerii tego dnia brzegi Młynówki były niezabezpieczone i stanowiły poważne zagrożenie.

Ostatnia relacja kronikarska dotyczy 1869 roku: „Główny nauczyciel Scholz i adiutant [pomocnik] szkolny Bergmann z Pełcznicy, zgubili w lutową noc drogę do domu, spadł do Młynówki i utonął” (s. 11-1). Wyraźnie widać tu brak konsekwencji, bo wcześniej jest użyta liczba mnoga, a w tragicznym finale pojawia się – pojedyncza. Czy to znaczy, że jeden z wędrowców ocalał? A może ofiary były dwie?

Należy pamiętać, że wtedy miasto tonęło w ciemnościach, ulice były nieoświetlone, bo elektryfikację rozpoczęto dopiero 29 lat później. Zimą, wieczór zapadał wcześniej, a mrok mógł nieco rozjaśniać śnieg, pokrywający ulice i chodniki. Młynówka ciągle była żądna kolejnych ofiar, bo nie była to pierwsza, ani ostatnia osoba, która zginęła w jej wartkim nurcie.

„Der Freiburger Bote” z 2 maja 1892 roku przekazał wiadomość o kolejnym wypadku w tym „strumyku”. Za miejscowym czasopiśmie, informację tę powtórzył „Waldenburger Wochenblatt” (nr 37/ 7.V. / sobota): „Wieczorem, około godziny 9.00, robotnik August Maiwald, pijany wpadł do Młynówki, gdy przechodził przez mostek prowadzący nad nią, koło domu kupca pana Rosenthala. Zachwiał się i wpadł do wody. Mimo podjętych natychmiastowych poszukiwań, nie udało się go znaleźć. Został zauważony dopiero następnego dnia, w pobliżu domu Feldtaua. Na całym ciele i na głowie Augusta

Dokumentalna już grafika Jana Palichleba przedstawiająca zabudowania Sileny (od strony parkingu marketów przy ulicy Strzegomskiej)



JAN PALICHLÉB

Maiwalda widoczne były liczne otarcia skóry, które powstały już po jego śmierci.

Gdyby tego dnia był trzeźwy, może jeszcze dłużej cieszyłby się życiem?

W Cierniach funkcjonowały dwa młyny, więc płynęła tam również Młynówka, stwarzając zagrożenie dla mieszkańców tej wsi. Jako potwierdzenie takiego stanu, warto przytoczyć notatkę z Waldenburger Wochenblatt (1899/ 84/21.X./sobota), w której przeczytamy relację z dramatu, jaki dotknął rodzinę w Cierniach: „Nieszczęśliwy wypadek nieoczekiwanie pograżył w głębokim smutku dwie rodziny w Cierniach, który wydarzył się 16 października, w poniedziałek, w południe. Dwuletnia córeczka krawca Kuhnta z koleżanką (rówieśniczką jej), mieszkającą w tym samym domu, córką ogrodnika Seiferta, niepostrzeżenie wyszły z mieszkania i znalazły się na wiejskiej ulicy. Po krótkim czasie dziewczynki zniknęły. Rodzice, gdy zorientowali się, że nie ma ich w pobliżu domu rodzinnego, zaczęli szukać dzieci. Pytali sąsiadów, czy nie widzieli dzieci. Byli przerażeni i pełni najgorszych przeczuć. Po jakimś czasie ciała dziewczynek zostały znalezione w Młynówce, w pobliżu rosnącego tam krzewu. Próba przywrócenia życia, podjęta przez lekarza, ku rozpaczy rodziców, nie powiodła się.”

Wystarczyła jedna chwila nieuwagi, za którą przyszło zapłacić życiem dwóch córeczek, będących

radością i nadzieją rodziców. Nasuwa się pytanie: czy ten straszny w skutkach wypadek stał się memento dla innych i wzmożonej opieki nad potomstwem? Raczej nie, bo dwa lata później pojawiła się (WW 1901/42/ 25.V./ sobota) kolejna informacja o przebiegu dramatycznego wydarzenia.

„W poniedziałek, przed południem [20 maja] została zauważona pięcioletnia dziewczynka w Młynówce [w Cierniach], która już płynęła niesiona jej nurtem. Trzymała kurczowo w rączkach wózek dla lalki. Na szczęście, obok przechodził listonosz, który pospieszył dziewczynce z pomocą. Jej krzyk zwrócił uwagę mężczyzny. Dzięki jego refleksowi została uratowana.” Autor tej notatki dodał, że było to działanie podjęte w ostatniej chwili, stwierdzając: „Kilka minut później dziecka nie dałoby się już uratować”. Być może, fakt, że trzymała wózek – zabawkę ułatwił jej unoszenie się na powierzchni wody, przez jakiś czas. Nie wiadomo, jak długo to trwało, zanim została zauważona. Ten komunikat, na szczęście, miał optymistyczne zakończenie.

W 1902 roku, 8 stycznia, we środę, we wczesnych godzinach porannych, utopił się w Młynówce w Cierniach 85 – letni gospodarz, żyjący ze swej części pola, Gottfried Pauser, który od dłuższego czasu cierpiał na chorobę oczu. Zimowa sceneria, ograniczenie pola widzenia, a może i zniedołężnienie tego człowieka, spowodowane wiekiem, doprowa-

dziły do kolejnego dramatu w tak niebezpiecznym miejscu.

W 1895 roku (WW/57/17.VII/ środa) : „Robotnica Hielscher została znaleziona martwa, w niedzielę rano [14.VII] w Młynówce, w pobliżu krochmalni. Tam, wspomniana chętnie piła [alkohol] i prawdopodobnie w stanie upojenia wpadła do wody i utopiła się”.

Tadeusz Rubnikowicz lokalizuje wymieniony wyżej zakład przy obecnej ulicy Szkolnej – wspólnie – błękitny budynek, co zgadza się z podanym przez Waldenburger Wochenblatt umiejscowieniem. Najprawdopodobniej, ostatnia libacja pani Hielscher odbyła się w sobotę, 13 lipca. Zakończyła swe życie w pobliżu ulubionego miejsca.

Cztery lata później, w 1899 roku (WW/60/ 29. VII /sobota), mieszkającą przy ulicy Piaskowej rodzinę, odwiedzili krewni z Berlina. Przyjechali z pięcioletnim synem. Dziecko, pozbawione opieki, bawiło się przy Młynówce. W pewnej chwili wpadło do wody i utopiło się. Za lekkomyślność, brak wyobraźni i odpowiedzialności dorosłych - dziecko zapłaciło najwyższą cenę. Rodzice, zapewne do końca swych dni mieli wyrzuty sumienia.

Nie wiadomo, czy prasa miejscowa i wałbrzyska informowała o wszystkich wypadkach.

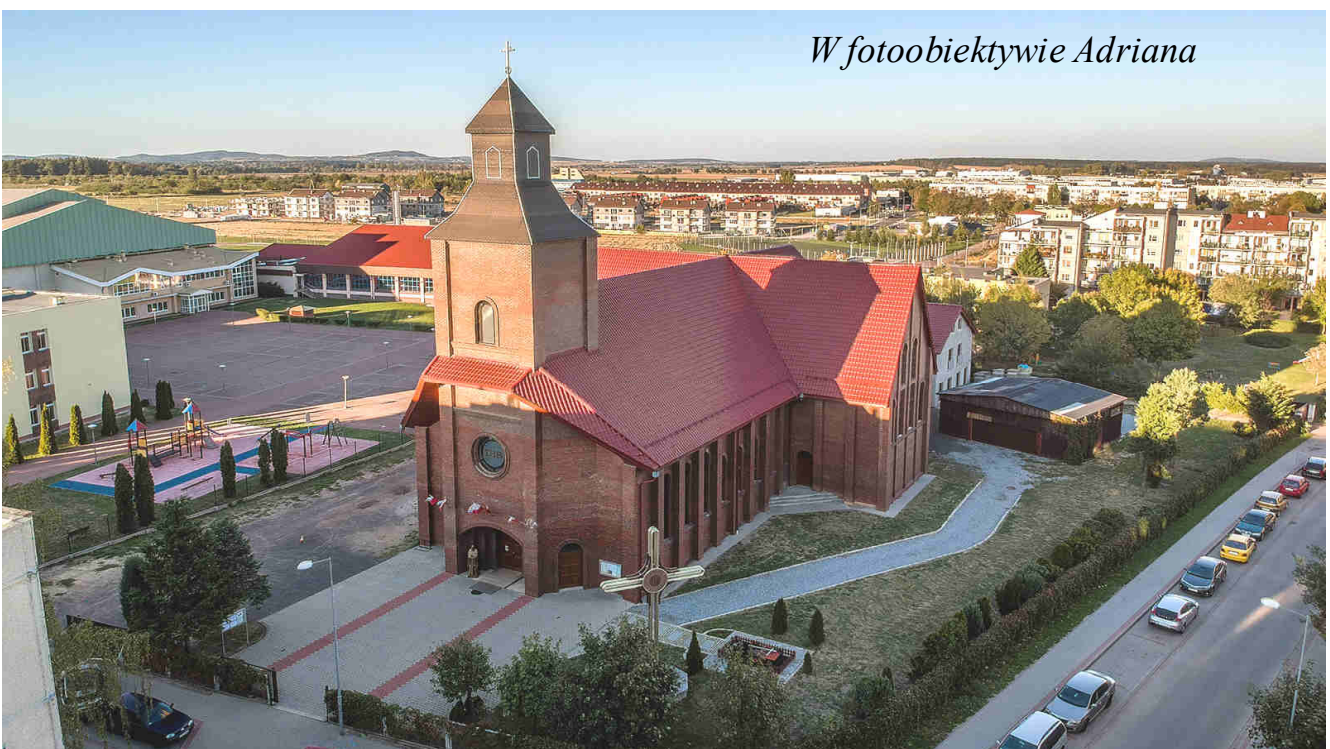
Z chronologii wydarzeń tragicznych wynika, że następne wydarzenie miało miejsce w 1904 roku, czyli pięć lat później, od wspomnianego wyżej (WW/40/18.V./środa): „w poniedziałek przed południem, po godzinie 9.00 4 i 3/4 – letni syn tokarza Firlego utopił się w Młynówce. Dziecko to nieopatrzenie oddaliło się z mieszkania lub podwórza. Rodzice mieszkali przy Grabenstrasse 15 (ob. ul. Szkolna, w domu, który już nie istnieje). Chłopiec szedł wzdłuż brzegu i w pewnej chwili wpadł do wo-

dy, która niosła go kilkaset metrów. Został zauważony dopiero na kratce przy młynie, martwy.

Po upływie roku, Młynówka „sięgnęła” po następną ofiarę. 30 czerwca, „w piątek po południu, utopił się syn wdowy Krebs, Gustav, która w ubiegłym roku straciła męża. Był on dróżnikiem kolejowym; został znaleziony z licznymi ranami, zadanymi nożem, w miejscu pracy. Zmarł po kilku dniach, nie odzyskawszy przytomności, więc sprawcy pozostali nieznani.

Mieszkańcy byli poruszeni losem kobiety, tak tragicznie doświadczonej przez los, przekazując jej wyrazy swego współczucia (WW/54/ 5VII / środa).

To drugi przypadek śmierci pięcioletniego chłopca. W świadomości rodziców funkcjonował stereotyp, że takie dzieci są na tyle samodzielne, że mogą spędzać czas, bawiąc się same, bez opieki. Jednak rzeczywistość regularnie weryfikowała takie fałszywe wyobrażenia. Ten wypadek mógł przepełnić przysłowiowy kielich goryczy, bo mieszkańcy, po raz kolejny podnieśli problem Młynówki i zagrożenia, jakie ona stwarza dla życia dzieci i dorosłych. Zwrócili się do władz z postulatem zasypania lub przykrycia jej koryta. Sprawę tę rozpatrywano na ostatnim posiedzeniu rady miejskiej. Ponieważ likwidacja jej była niemożliwa, ze względu na młyn przy ulicy Młynarskiej (po którym pozostał tylko fragment frontowej ściany, stanowiącej teraz mur), podjęto decyzję o zabudowaniu części jej biegu. Poniżej ulicy Młynarskiej planowano ustawienie parkanu, by znacznie zmniejszyć koszty tej inwestycji. Najprawdopodobniej nigdy nie została ona zrealizowana. Ówczesni władarze myśleli już o rozbudowie ratusza i gromadzeniu środków finansowych na ten cel. Dlatego postulatowi mieszkańców nie nadano priorytetowej rangi.



Pionierzy, którzy przyjechali do naszego miasta, po II wojnie światowej, zastali Młynówkę przy dzisiejszej ulicy Szkolnej, która w pierwszych latach powojennych nosiła nazwę - Strumykowa.

W 1908 roku płynęła nadal swoim korytem, upominając się o kolejną ofiarę. Podczas wesołej zabawy gromadki dzieci przy ulicy Piaskowej, jedno z nich, trzyletni synek małżeństwa Süssenbachów, wpadł głową do rwącej wody, która uniosła go 200 metrów dalej. (WW/ 1908/36/ 2.V / sobota). Wałbrzyska gazeta podała, że ginął w nurcie i pojawiał się na powierzchni. Dzieci zaalarmowały dorosłych, którzy wydobyli chłopca. Jednak próba przywrócenia go do życia nie powiodła się. Dla czytelników, niezorientowanych w topografii naszego miasta, podano, że „Młynówka płynie w dolnej części miasta i pochłonęła już wiele ofiar wywodzących się z dziecięcego świata”. Upłynęły trzy lata od posiedzenia rady w sprawie rozwiązania newralgicznej kwestii koryta wodnego, stwarzającego tak wielkie zagrożenie, ale nic się nie zmieniło.

Możemy sobie tylko wyobrazić, jakie epitety padały pod adresem urzędników i burmistrza, oburzonych i rozgoryczonych lekceważeniem bezpieczeństwa mieszkańców. Potwierdzeniem takiego stanu jest kolejne prasowe doniesienie (WW/1911/57/ 19.VII./ środa). Przebywająca na ulicy Piaskowej dziewczynka, która przyjechała tu z rodzicami w odwiedzinach swoich bliskich, z Wrocławia, została uratowana przed niechybną śmiercią w nurtach głębokiej i rwącej Młynówki.

Kolejny nieszczęśliwy wypadek wydarzył się we wtorek wieczorem około godziny 6.30, w dolnej części ulicy Landeshuterstrasse (ob. Henryka Sienkiewicza), 6-letni chłopiec Gerhard Grunze, syn polerowniczego, zatrudnionego w fabryce zegarów Gustava Beckera, bawił się kijem w wodzie Młynówki, w pobliżu młyna służącego do mielenia kory dębowej. Zajęty zabawą, wpadł głową do wzburzonej, wezbranej wody. Został zauważony 500 metrów od nieszczęśliwego wypadku. Gdy został wyjęty - już nie żył.

Było jeszcze jedno miejsce mające mroczną historię i długą listę wypadków – to Kalkbruch, gdzie wcześniej wydobywano wapień i marmur, znajdujące się przy ulicy Kolejowej. Po zakończeniu eksploatacji, powstałe szyby zostały, samoczynnie, zalane wodą. Z biegiem lat, utworzono tu centrum

rekreacyjne. Świadczą o tym zachowane stare widokówki, w zbiorach „naszych” kolekcjonerów. Miało ono jednak drugie oblicze: było to ulubione miejsce samobójców, którzy postanowili zakończyć swe życie w głębi odmetów.

W jednym przypadku, Wilhelmsbad było powiązane z wątkiem o charakterze malwersacyjnym. Czwartego lipca 1882 roku, we środę, (WW/1882/ 55/ 12. VII.), zaginął księgowy B. Blaschke. Na koncie swojego szefa, na pulpicie, zostawił list, pożegnalny, w którym napisał, że nie może dłużej żyć w takich warunkach, dlatego „szuka śmierci”. Zauważono, że na brzegu głębokiego stawu, w centrum miasta, unosi się czapka zaginionego. Jedyne ona pozostała po Blaschkem. Dotarły jednak informacje, o godzinie 6 wieczorem, że był on widziany w Szczawnie, a następnego dnia w Starym Zdroju i Wałbrzychu. Nagłe zniknięcie wydało się podejrzanym jego pryncypałowi, dlatego postanowił sprawdzić księgi, prowadzone przez księgowego. Bardzo szybko zorientował się w deficycie, który przekraczał kilkaset marek. Prymitywny manewr z czapką rzuconą na wodę, miał w intencji malwersanta, odwrócić uwagę od jego osoby i wyraźnie zasugerować wszystkim, że popełnił samobójstwo w toni kąpieliska. Okazało się, że plan nie był doskonały. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że został ujęty, osądzony i skazany wyrokiem. Niezależnie od tego musiał oddać zdefraudowane pieniądze. W tym przypadku nikt nie poniósł śmierci w wodach kąpieliska, ale mieliśmy okazję poznać mentalność pewnego księgowego, któremu zbrzydła monotonna i może nawet nudna praca, więc postanowił zacząć korzystać z uroków życia, przy pomocy ukradzionych pieniędzy.

Waldenburger Wochenblatt (1882/89 /8.XI./ środa) poinformował, że w Kalkbruch utopiła się służąca, posądzona o kradzież przez swego pracodawcę. Jako osoba z gruntu uczciwa nie wyobrażała sobie dalszego życia z krzywdzącą opinią, w tutejszej społeczności. Wiedziała, że nie znajdzie pracy, więc postanowiła popełnić samobójstwo. Niesłuszne oskarżenie okazało się tragiczne w skutkach. Wiedziała, że straci pracę i na pewno sama nie chciałaby dłużej pozostać w tym domu. Była przekonana, że z opinią złodziejki żyłaby w miasteczku jak napiętnowana, więc postanowiła zakończyć pasmo swej życiowej udręki.

„Świebodzice - Dzieje Miasta”

<http://dzieje-miasta.pl> <http://jbc.jelenia-gora.pl>

Wydawca - Adam Rubnikowicz Korekta - Maria Palichleb Winieta - Jan Palichleb

Współpracownicy: Jerzy Gibek, Edward Hałdaś, Bolesław Kwiatkowski, Krzysztof Jędrzejczyk, Waldemar Krynicki, Katarzyna Matuła, Marek Mikołajczak, Adam Mroziuk, Mateusz Mykytyszyn, Maria Palichleb, Jan Palichleb, Tadeusz Rubnikowicz, Adrian Sitko, Magda Woch, dr Daniel Wojtucki, Maciej Zaboronek, Jacek Ziaja.

Podziękowania dla wszystkich, którzy udostępnili swoje zbiory.

Kontakt e-mail: adamr@pnet.pl

Przedruk możliwy po podaniu źródła.